

**But pochwalony**  
Autor tekstu: **Krzysztof Salak**

**P**amiętam, gdy byłem jeszcze pętkiem, wraz z moim o rok młodszym ode mnie bratem, chowaliśmy się do kanapy przed księdzem, który przychodził po kolędzie.

**Nie mogę sobie przypomnieć**, czy rodzice w jakiś sposób tę kolędową ciuciubabkę akceptowali — ba, nie wiem czy o procederze tym w ogóle wiedzieli, czy przypuszczali, że podczas wizyt duszpasterza siedzimy we wnętrzu kanapy, ale — zważywszy na to, że uczyniliśmy to co najmniej kilkakrotnie — przypuszczam, że wiedzieć mogli. Tym bardziej, że była kiedyś taka sytuacja, gdy mama, zdenerwowana nieco naszym zbyt długim przebywaniem pod kołdrą, wpadła przed południem do naszego pokoju z okrzykiem: pewnie nie chcecie znowu przyjąć księdza w łóżku!? „Znowu” i „w łóżku” — tak, jakbyśmy już to kiedykolwiek w sposób oficjalny zrobili. A co więcej, mama nie powiedziała „przyjąć pod kołdrą”, ale „w łóżku” właśnie. W łóżku, czyli w środku, we wnętrzu łóżka. Oboje — ojciec i matka, przyjmowali księdza tylko do pewnego czasu, a i to z lekkim przymrużeniem... duszy. Żadnych specjalnych przygotowań, mycia okien, odkurzania, czy trzepania chodników (dywanów w domu nie mieliśmy) z powodu wizyty księdza raczej nie było. Ot, przyjmowali inni, to i oni, ale bez euforii.

**Wróćmy jednak do kanapy.** Samo do niej wejście było dla nas jakby zabawą, psikusem, ale już przebywanie we wnętrzu mebla w czasie, gdy ksiądz odprawiał swoje służbowe zajęcia, podczas których zawsze pytał o przyczynę naszej w domu nieobecności, sprawiało że ten moment mroził nam krew w żyłach i zapierał oddech. Oddech zresztą trzeba było w sobie zapierać, choćby po to, by nie być słyszonym. Pamiętam, że przez szparę pomiędzy ruchomymi częściami kanapy widać było jedynie dolną część nogawek oraz buty księdza, buty czyste, zadbane, poprawne. Buty, które przysły w imieniu Pana Boga i przeciwko którym ośmieliliśmy się we wnętrzu kanapy bezczelnie okopać.

**To było niemal jak świętokradztwo**, jak prztyczek dany w nos samemu Panu Bogu. Bo wszak On, tam na górze, z góry, z boku i ze strony dowolnej, wiedział o nas, widział nas, słyszał i oceniał. Przecież Bóg — to oczywiste — był z nami w tej kanapie, tkwił pomiędzy starymi sprężynami, ocierał się o nas, patrzył nam w oczy, słuchał przyspieszonych łomotów serc, widział grzech naszej udawanej nieobecności, która musiała być ostatecznie wpisana do Jego Niebieskiego Dzienniczka, który zaraz po Apokalipsie, jak pod koniec szkolnego roku, odczytanym będzie nie tylko w obliczu księdza i rodziców, ale wszem całą ludzkością i wobec osobnika jej zmarłego każdego.

Aniołom na pohybel, diabłom na uciechę.

**Poza tym ksiądz, wierzyliśmy w to wtedy**, jako osoba ze Strefami Niebieskimi zaznajomiona, kontakt w ten czy w inny sposób z Bogiem mieć musiał i kwestią czasu było jedynie, by nasz parafialny duchowny dowiedział się o naszych przeciwko niemu, więc także przeciw niebu kanapowych oszustwach.

**Pewnie dlatego właśnie czułem się szczególnie winny** przed obliczem każdego napotkanego na ulicy księdza i z tego to powodu w moim pozdrowieniowym „niech będzie pochwalony” czaiło się zażenowanie i lęk przed oszustw naszych wykryciem.

**Bo ksiądz, jak oceniałem to wtedy, to także człowiek**, chociaż człowiek w sposób szczególny — w sposób szczególnie dobry i szczególnie mądry. Człowiek namaszczonej litością i mądrością. Człowiek bez skazy. Bardziej ludzki od innych ludzi. Ale to właśnie najbardziej, ten brak skazy, czynił go bytem nam niedostępnym, nierealnym nawet. Bo wszak ja i brat mój, i Wojtek z mieszkania poniżej, i Marcin, i Stefan (o, Stefan zwłaszcza), my wszyscy byliśmy kolesiami ze skazą. Urwisami z codziennym grzechem w zanadrzu, z grzechem, który straszny niekiedy był, ale i bywał słodki, który zatrząsał, ale pociągał w sposób nieubłagany, który w szybszą dorosłość uchylał wrota.

**Wczoraj przechodziłem w pobliżu parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Bogurodzicy w Szczecinie.** Niedaleko kościoła, na chodniku okalającym szpital dziecięcy, leżał człowiek. Być może pijany. Leżał, choć pewnie wolałby siedzieć lub stać, a jeżeli już leżeć to na kanapie, a choćby na ławce w pobliskim parku. Człowiek ów głowę miał ubabraną ptasią kupą. Z nogi zsunął mu się but, który, stary i zdezelowany, tkwił w kratce ściekowej o metr od jego nogi. Gdy byłem niedaleko od leżącego, mijał go właśnie ksiądz spieszący do parafii przy Bogurodzicy. Duży, zdrowy, młody człowiek w służbowym uniformie. Krok miał pewny, ruchy rześkie, suknię

wyprasowaną, but wypastowany. Drugi zresztą także. Zwróciłem uwagę na te buty, gdyż były one szczególne, nad wyraz czyste, nad potrzebę wypastowane, nad kurze miejskie w czystości swojej czarnej uniesione.

Buty godne najwyższego zaufania.

**I nagle buty owe napotkały na swej cnoty drodze zdezelowany trzewik leżącego przechodnia.** Widziałem jak lewy, mijając oderwany od ciała but spoczywającego na chodniku, zadrżał, wstrzymał na moment nogę, a później i całą resztę duchownego, wspiał się na zawarte w sobie palce i — po chwili wahania — bokiem, ostrożnie, z lekkim (zaryzykuję to stwierdzenie) obrzydzeniem, odsunął brudny trzewik od reszty księdza. Ruch powtórzył się raz jeszcze, aż osierocony półbut leżącego znalazł się w pobliżu brata swojego w leżącej na chodniku bezwładnej stopie.

Miłosierdziu stało się zadość.

**But księdza powrócił w rejon bliźniaczej nogi** owiniętej w sukienkę, trzewiki zjednoczone w szacownym trudzie dostarczenia duchownego do bożnicy, zanurzyły się w dostojną symetrię płynnego nóg przestępowania.

**Wtedy je poznałem.** To były buty, przed którymi wraz z bratem chowałem się do kanapy. I zrozumiałem coś, co powinienem był już dawno zrozumieć:

Oni chadzają w jednakich trzewikach.

### **Krzysztof Salak**

Dziennikarz internetowy, publikujący w szczecińskim magazynie wirtualnym [www.wSzczecinie.pl](http://www.wSzczecinie.pl).

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 27-05-2012)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8066) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8066>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programing Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)